119094
I
Pracownia Śląska PL

Dr. MICHAŁ JANIK.

—

Ostatnia przestroga dla Polski.

Odbitka z „GAZETY POLSKIEJ“
Dąbrowa Górnicza 1916.

1628/56
PL 3a2
119094
I

MATCE
poświęcam.

ks. tyt. St. Osiak
Lublin Pstrowskiego 2
24. 2. 56 7,- zł



Drukarnia J. Lewicki i E Mirek, Dąbrowa, Klubowa 4.

W czasach wielkiego sejmu konstytucyjnego pod koniec wieku XVIII-go dwaj, znakomici pisarze polityczni: ks. Hugo Kołłątaj i ks. Stanisław Staszic opublikowali broszury p. n. „Ostatnia przestroga dla Polski". Zawarli w nich grozę niebezpieczeństwa i nakaz konieczności szybkiego działania.

„O, Polacy! — woła w swojej broszurze Kołłątaj w patryotycznem uniesieniu — jeżeli was obca zdrada lub źle zrozumiana ambicya nie łudzi, spojrzyjcie w przyszłość, na wasze i potomstwa waszego losy. Ostatnia to podobno pora, w której litościwa Opatrzność pozwoliła wam zaradzać o was samych. Jeżeli jej uchybicie, wszystkie usiłowania wasze są próżne, staną się ohydą grobów waszych i źródłem nieszczęścia po-

tomstwa waszego... Koniec wojny dzisiejszej odejmie zupełnie sposobność zrobienia dobrze dla was i dla waszego potomstwa. Teraz albo nigdy możecie się postawić w stanie siły i przyzwoitej powagi... Tylko spólny całego ludu interes wzmocni siły nasze i przywróci charakter narodowi.. Kto już stanął nad przepaścią, nie zostaje mu więcej, tylko jedno usiłowanie: zwrócić się jak najrychlej od zguby i nieszczęścia sobie przygotowanego... Są do tego gotowe projekta; poprawić je w duchu miłości ojczyzny i w zgodzie, nie ociągając się na ten bliski moment, gdy graniczące mocarstwa, pojednawszy się z sobą, każą nam przepisać nie to, co dla nas będzie potrzebne, ale to, co dla nich będzie wygodne...“

Sto dwadzieścia sześć lat minęło od czasu, gdy te słowa wielkiego patryoty rozeszły się po całym kraju, a wydawać się może, że to głos nie wczorajszy nawet, ale dzisiejszy! Słowa Kołłątaja i Staszica skutku nie odniosły. Wprawdzie w swoim czasie, w rok po ich wypowiedzeniu, ustanowiono dzieło reformy, Konstytucyę 3 go maja, ale naród nie użyczył dziełu poparcia, gdy zaślepieńcy postanowili je zburzyć przy

pomocy wojska rosyjskiego; dzieło upadło, kraj został ostatecznie rozebrany; mądre przestrogi jasnowidzących patryotów pozostały głosem wołającego na puszczy ..

Niemniej prawda przestrogi nie uroniła ani odrobiny ze swojej ważności Głosem prawdy pozostała w stosunku do przeszłości, jest głosem prawdy w stosunku do teraźniejszości, kiedy Opatrzność postawiła nasz naród przed równie ważnemi zagadnieniami, jakie mieliśmy wówczas, w dobie przełomowej dla ojczyzny.

„Teraz albo nigdy możecie się postawić w stanie siły i przyzwoitej powagi... Są do tego gotowe projekta..." Samą prawdę napisał Kołłątaj, określając w ten sposób sytuacyę chwili przełomowej; samą prawdę wypowiada każdy, kto słowa te Kołłątaja przypomina dzisiaj jako nakaz i przestrogę dla narodu polskiego. Gorze narodowi, jeżeli powtórzy błędy przeszłości, jeżeli nie wydobędzie z siebie zgodnej woli i zgodnego działania!

Dwudziesty miesiąc wojny światowej zapada w niepowrotną przeszłość. Ósmy już miesiąc od czasu, jak fala potopu moskiewskiego odpłynęła od kró-

lewskiej stolicy Warszawy na wschód. Na całym obszarze, uwolnionym od despotyzmu cara północy, język polski wchodzi w przyrodzone prawa, szkoła polska rozpoczęła zbożną pracę nad wychowaniem młodego pokolenia w duchu narodowym. Nawet w dalekiem Wilnie język Mickiewicza i Słowackiego rozbrzmiewa publicznie i donośnie. Polskość odżywa z całą swoją pięknością na całem dziedzictwie Jagiellonów. Jutrzenka wolności różowi się w nieporównanym blasku nad ziemicą praojców...

Spełniły się marzenia, sny i tęsknoty, za które kładły się w grób całe pokolenia żołnierzy-męczenników...

Na kartach historyi świata zapisanem zostało wielkie przemienienie losów dla narodu polskiego. Oczy patrzą, dziwują się i niemal uwierzyć nie chcą, że to wielkie szczęście jest najistotniejszą rzeczywistością, taką samą rzeczywistością, jaką była tak jeszcze niedawno niewola, okropna, straszna, niemal beznadziejna... Polak na ziemi rodzonej czuje się znowu i czuć się może swobodnie Polakiem, rozwijać swoją narodowość, sposobić dla całości coraz lepszą przyszłość... Nie przesada to żadna, ale prosta, przecudna oczywistość — fakt

osobliwego zrządzenia Opatrzności — fakt najprawdziwszy — mimo zniszczenia wojny i ciężkiej troski materyalnej.

I zapytać się trzeba, co czyniliśmy jako naród, ażeby zasłużyć sobie na to zdjęcie wiekowego łańcucha niewoli, co czynimy teraz jako naród, ażeby rzeczywistość nie pierzchła od nas, ażebyśmy nie pogrążyli się na nowo w bezdno niedoli.

Godzi się pomyśleć nad tem każdemu w narodzie, nawet najskromniejszemu, ale świadomemu swojej narodowości i swoich praw Polakowi, ażeby wiedział, co ma czynić w tak niezmiernie ważnym dla ojczyzny czasie, ażeby był przestrzeżony przed wszystkiem, co byłoby dla ojczyzny szkodliwe, ażeby spełnił obowiązek względem siebie samego i swoich rodaków.

Zdarzeniami na polach bitew sam Bóg do nas przemawiał, przemianami w ojczyźnie pukał do naszego serca. Wsłuchajmy się w ten głos Boży, do serc naszych kołacący, ażeby stał się nam przestrogą, ostatnią przestrogą, od której spełnienia cała nasza przyszłość będzie zależała.

—

Gdy wśród skwarnego lata r. 1914 zerwały się nad światem upusty wojenne, naród nasz stanął wobec wypadków nieprzygotowany.

Po powstaniu Styczniowem przez pół wieku uczono nas zapominać o polskiej racyi stanu, zarzucono nas ekskluzywnemi hasłami pracy organicznej, karmiono pacyfizmem, kazano wierzyć, że jedynie jakaś przyszła ogólno-europejska rewolucya społeczna zdoła nam przywrócić prawo do rządzenia na własnej ziemi.

I tak upływały długie lata. Tylko na emigracyi kołatały się tu i ówdzie hasła powstańcze. Pułkownik Miłkowski pisał o potrzebie skarbu narodowego i pogotowia wojennego, ale słowa emigranta szwajcarskiego były uważane za utopie sympatycznego staruszka. W na pół bojowym tonie trzymane były opracowania historyczno-społeczne Bolesława Limanowskiego. Na nutę rewolucyjną brzmiał „Przedświt“ londyński, ale wybitnie społeczny charakter propagandy do niewielu stosunkowo docierał czytelników.

W kraju tam, gdzie wolno to było uczynić, a więc w Galicyi i Poznańskiem zorganizowano „Sokół“, który jednak pozostał za nadto towarzystwem gimna-

stycznem, a za mało pogotowiem narodowem. Nie innym był los „Sokoła“ w Królestwie, gdy go tutaj nareszcie pozwolono założyć.

Młode pokolenie patrzyło z czcią na byłych powstańców, ale nie spotykało u nich propagandy czynnej. Do wyjątków należeli Bronisław Schwarce i O. Wacław Kapucyn, którzy uchodzili za nieugiętych irredentystów.

Szarość życia, przy gorącym patryotyźmie odświętnym, przygniatała wszystko i wszystkich. Szczególniej młodzież dusiła się w tej atmosferze, ale była bezradna, bo nie tylko prawica, ale i lewica narodowa studziła wszelkie zapały. Lewica czyniła to nawet silniej aniżeli prawica. Kto słuchał wykładów literatury polskiej konserwatysty Stanisława Tarnowskiego, ten wyczuwał, iż prelegent z sympatyczną zapamiętałością omawiał starą literaturę polityczną, jak gdyby chciał zagadnienie państwa polskiego uczynić żywem i dla dorastającego pokolenia. Kto jednak czytywał „Prawdę“ postępowca Świętochowskiego (a któż z młodych a gorących jej nie czytywał!), ten zżymał się na grzechy naszego niedbalstwa i zacofania, ale nie oddychał bodaj nigdy

szerokimi horyzontami myśli o państwowości polskiej.

Nareszcie zaczął się w kraju powolny odruch przeciw takiemu stanowi rzeczy, naprzód oczywiście wśród młodzieży, kształcącej się w Galicyi, gdyż w tej jedynie dzielnicy mógł się przejawić swobodnie. Odruch to był dość niepokaźny, niemniej istotny. Objawił on się w tygodniku „Życie“, wydawanym w Krakowie w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia. Powiedzenie to wydawać się może paradoksem, boć w temże „Życiu“ Przybyszewski głosił hasło „sztuka dla sztuki“ i odrywał młodzież od rzeczywistości społeczno-narodowej. Ale nad „Życiem“ unosił się także duch Stanisława Wyspiańskiego, rzecznika niezadługo prawdy polskiej, autora Konrada wyzwolonego, nowego powstańca w literaturze polskiej.

Odruch stawał się coraz silniejszy i coraz szerszy. Na powstańcze drogi jął nawoływać „Przegląd wszechpolski“, ażeby niestety przeobrazić się w swoich zwolennikach tak radykalnie, iż stali się oni synonimami oportunizmu i bezwładu. W Galicyi, ale dla Królestwa, wydawany był „Polak“, przeznaczony dla warstw włościańskich, któ-

ry miał wreszcie doznać podobnej jak „Przegląd wszechpolski“ metamorfozy.

Koła irredentystyczne były coraz szersze, choć bardzo było im jeszcze daleko do zapanowania nad opinią ogółu narodowego. Że wpływ posiadały, dowodem r e w o l u c y a z roku 1905; że wpływ był jednostronny i w gruncie rzeczy nie dość silny i niewyklarowany, dowodem przebieg tej rewolucyi i niezmiernie bolesne i gorszące ówczesne rozterki wewnętrzne.

Niezadługo potem pojawił się w Galicyi gość z zaboru rosyjskiego, J ó z e f P i ł s u d s k i, a w ślad za nim propaganda czynu, w początkach ściśle zakonspirowana. Propaganda miała na celu przygotowanie polskich kadrów wojskowych p r z e c i w R o s y i. Stawało się bowiem coraz bardziej widocznem, że wojna europejska wisi nad głowami, a co najmniej wojna Rosyi z Austro-Węgrami, a to z powodu natężonej agitacyi rusofilskiej na Bałkanach i nawet w obrębie monarchii naddunajskiej.

Sprawa stawała się coraz bardziej nagląca, gdy wybuchła pierwsza wojna bałkańska. Zjazd patryotów w Zakopanem powołał do życia „K o m i s y ę T y m c z a s o w ą S k o n f e d e r o w a-

nych Stronnictw Niepodległościowych". W Galicyi rozpoczęły jawną działalność „Związki Strzeleckie", pod których wpływem wszczął się ruch w „Sokole", powstały „Drużyny Strzeleckie" i „Drużyny Bartoszowe". Propaganda szła z Galicyi — oczywiście konspiracyjnie — do Królestwa, gdzie jednak i dla braku czasu i z innych powodów nie mogła rozwinąć się należycie. Próby przeszczepienia jej do Poznańskiego zawiodły.

Wraz z akcyą bezpośrednio militarną zaczęła się agitacya czasopiśmienna i broszurowa. Po stronie „Komisyi Tymczasowej" oświadczyła się „Krytyka" krakowska i „Prawda" warszawska. Przez jakiś czas stała także przy niej „Myśl polska".

Ale głównem bodaj ogniskiem ruchu stał się kresowy Lwów. Tutaj wychodzi przez sześć kwartałów tygodnik niepodległościowy „Życie"; pierwsze od wielu lat pismo militarne polskie „Strzelec" (pojawiły się i inne efemerydy); oraz na kilka miesięcy przed wojną miesięcznik „Sprawa Polska". Pisma te nie rozchodziły się w zbyt wielkiej ilości egzemplarzy, ale były wcale szeroko czytywane i — co bardzo ważne — prze-

nikały w kilkuset egzemplarzach każde zosobna do Królestwa, w poszczególnych egzemplarzach nawet na Litwę, do Kijowa i Petersburga. Tylko do Poznańskiego nie można było znaleść dostępu, gdzie też dochodziło zaledwie po kilka egzemplarzy.

Agitacya przedostała się do Ameryki, gdzie pod wpływem Komisyi Tymczasowej zorganizowano niepodległościowy „Komitet Obrony Narodowej“, który rozpoczął propagandę militarną, zbierał pieniądze i część ich przesyłał do kraju, oraz wydawał dobrze redagowane pismo „Wici“.

Propaganda wszechstronna toczyła się teraz coraz szerszem łożyskiem, przybierała na sile. Druga wojna bałkańska i szybko za sobą idące zdarzenia polityczne nakazywały tem większy pośpiech, tem intensywniejszą robotę.

Tam, gdzie wolność zebrań na to pozwalała, gdzie w prasie była możność jawnego wypowiadania się, a więc w Galicyi, rozpoczęła się gorąca dyskusya i polemika. Już wówczas „dwie oryentacye“ stanęły przeciw sobie i już przed wojną wyczerpały cały zapas aktualnych do tej pory argumentów.

Jak przedstawiały się w najogólniejszych zarysach wywody obu oryentacyi?

Najgłówniejszą na zewnątrz różnicą, jaka dzieliła dwie oryentacye t. j. niepodległościowców od przeciwników, było zupełnie odmienne przedstawianie najbliższego rozwoju wydarzeń europejskich.

Niepodległościowcy, zgodnie zresztą z literaturą polityczną wszystkich oświeconych narodów europejskich, zapowiadali rychłą wojnę między Rosyą a mocarstwami centralnemi. W konsekwencyi nawoływali społeczeństwo, ażeby sposobiło się czynnie do nadchodzących wypadków, nalegali na pośpiech w przygotowaniach i wskazywali całkiem wyraźnie na Rosyę, jako na tego antagonistę, przeciw któremu równocześnie z wybuchem wojny europejskiej naród polski powinien wystąpić z bronią w ręku. Dowodzili, że akt taki nie tylko zgodny będzie z polską racyą stanu i sprowadzi lepszą przyszłość dla narodu, ale starali się zarazem uzasadnić, że tylko takie stanowisko zdoła uchronić ziemie polskie od bezpośredniej pożogi wojennej. Jeżeli bowiem Moskwa — tak wywodzili — nie będzie pewna siebie na terytoryum polskiem, nie poważy się prowadzić tutaj wojny, ale cofnie natychmiast linię obronną na forteсe: Kowno—Grodno—Brześć Litewski i

trójkąt twierdz wołyńskich. W ten zaś sposób Królestwo Kongresowe i Galicya nie zostaną stratowane stopą kozacką, a wezmą w wojnie udział tylko jako rezerwoar sił, jako teren, przygotowujący ciągle nową ofenzywę w ludziach i materyale wojennym.

Przeciwnicy niepodległościowców wbrew wszystkiemu, co gotowało się na świecie, przekonywali społeczeństwo, że o wojnie europejskiej nie można mówić na seryo, o ile ktoś chce ją widzieć już w niedalekiej przyszłości. Pisali też i mówili, że Prusy, jako dominujące w Rzeszy niemieckiej, nie zdecydują się nigdy na wojnę z Rosyą i w danym nawet razie zostawią Austro-Węgry na lodzie. Prof. Stanisław Grabski w miesięczniku, który zaczął wydawać przed wojną we Lwowie dla zwalczania niepodległościowej „Sprawy Polskiej“, a który p. t. „Zjednoczenie“ w tendencyi skrajnie rusofilskiej wydawał potem za inwazyi rosyjskiej, dowodził, że do wojny może przyjść dopiero za 100 lat, że więc nie czas teraz o tem myśleć. Nawiasem trzeba dodać, że p. Grabski był wogóle dziwnie nieszczęśliwym prorokiem. W temże „Zjednoczeniu“ za pobytu Moskali we Lwowie wymyślał owych „nierozumnych“, którzy przypusz-

czają, że Lwów będzie odebrany... Jednem słowem — przeciwnicy niepodległościowców świadomie czy nieświadomie (według mego zdania — świadomie) usypiali społeczeństwo, zręcznie dogadzając w ten sposób wrodzonej inercyi większości ludzi i kaptując tem szybciej zwolenników.

Różnica zewnętrzna zakrywała właściwą istotę rzeczy. Ta bowiem kryła się wewnątrz. Każdy uświadomiony Polak wiedział doskonale już przed wojną, że przeciwnicy niepodległościowców grali w ukryte karty, że dusza ich należała do wschodu Europy. Dusza ta była wybornie zorganizowana we wszystkich dzielnicach

Ludzie mniej wyrobieni dawali się brać na plewę słów, nie zdając sobie sprawy, do czego robota konspiracyjnie zorganizowanych jenerałów prowadzi. Inni znowu ulegali teroryzmowi, który wdzierał się aż w stosunki osobiste i przeciwników narodowej demokracyi narażał na największe przykrości moralne i materyalne. Od ogółu zaś ludzi nie można żądać szczególnej mocy charakteru.

Taranem, którym narodowi demokraci walili w opinię, były trzy szczególnie kwestye: p o z n a ń s k a, r u s i ń s k a, ż y d o w s k a. Dążyli usilnie, ażeby nie pozwolić na spokojne omówienie każdej z tych kwestyi, niewątpliwie bardzo ważnych, zosobna, ażeby szukać środków, ale rozdmuchiwali je do żaru, prowokowali niemi nawet bez nadarzonej sposobności, a jedyny ratunek na te bolączki wskazywali wtajemniczonym w neoslawiźmie, w zjednoczeniu terytoryów. Że była to agitacya celowa i umówiona, zbyteczna dowodzić. Inaczej nie mogłaby być prowadzoną tak jednolicie, z taką zimną i wyrachowaną konsekwencyą.

Skutek nie dawał na siebie czekać. Napróżno niepodległościowcy przekonywali, że naród w niewoli nie może ota-

czać się samymi wrogami wśród współrodaków i sąsiadów, że nawet potężne mocarstwa nie mogą sobie na to pozwolić, że tarcia we wszystkich tych wypadkach dadzą się zmniejszyć przez rozumne rozważenie wszystkich pro i contra i szukanie porozumienia ze stronami przeciwnemi. Dowodzili, że zgiełk nic tutaj nie pomoże, ani na odrobinę żadnej z tych kwestyi nie rozwiąże ani ich nie ułatwi, ale przeciwnie narazi nas w opinii świata — w gruncie rzeczy bezsilnych — na miano niezasługujących na lepszą przyszłość nietolerantów i uciskających. Starali się uzasadnić, że taka wojna na wszystkie fronty nie tylko nie odpowiada polskiej racyi stanu i utrudni nam pozycyę międzynarodową, ale — co gorzej — doprowadzi zdrowe społeczeństwo do zdziczenia, do wynaturzenia instynktów, że wreszcie demagogia taka jest pustym, praktycznie bezwartościowym hałasem.

Nie rzucam oskarżenia gołosłownego. Zdarzenia, jakie przeżyliśmy w huraganie wojennym, stwierdzają naszkicowane krótko wywody aż nazbyt dosadnie. Tajemnica nie była zresztą już przed wojną tajemnicą. Wszystkiego nie można opowiadać, gdyż żyjemy wśród rozgrywających się wypadków i nie możemy wymieniać po nazwisku ludzi i ich słów, wypowiadanych na bardzo ważnych naradach w okresie obu wojen bałkańskich i przed samą wojną dzisiejszą, a nawet podczas wojny.

Idzie zresztą o co innego. Idzie o wyjaśnienie, dlaczego wojna zastała naród nasz nieprzygotowanym, dlaczego praca niepodległościowców nie mogła wydać dostatecznych owoców, nie tylko ze względu na krótkość czasu, jakim można było rozporządzać, ale bardziej jeszcze ze względu na znakomicie zorganizowaną kontragitację wewnętrzną.

ogromna większość narodowo uświadomionej części narodu (a tylko ta może być pociąganą do odpowiedzialności) jest jej zjednoczeniowo-pansłowiańskim pomysłom zasadniczo i bezwzględnie przeciwna; mimo to ośmielała się krzyczeć na cały świat, że jest inaczej...

Powie ktoś: wszystko to dobrze, ale pokazała to dopiero wojna, której szala przechyliła się na stronę mocarstw centralnych. Odpowiem: co dzisiaj piszę, publicyści niepodległościowi pisali już w broszurach i w setkach artykułów przed wojną,

—

Publicyści niepodległościowi już przed wojną rozważali obie ewentualności rozstrzygnięcia przyszłej wojny.

Zapewniali wówczas o przyszłem zwycięstwie mocarstw centralnych, a to swoje przekonanie uzasadniali znakomitą wszechstronną organizacyą niemiecką i wielkością stawki. Przegrana mocarstw centralnych — to podział Austro-Węgier i zdruzgotanie na długie czasy całego narodu niemieckiego. Musieli więc widzieć rzecz oczywistą, że stać się musi jedno z dwojga: albo Niemcy pozwolą upokorzyć się dyplomatycznie i obrachunek zostawią na później; albo, jeżeli podejmą rzuconą rękawicę, wysilą całą swoją energię i rzucą wszystko na szalę, ażeby zwyciężyć, ażeby uniknąć unicestwienia.

Front antyrosyjski nie miał jednak u niepodległościowców źródła w samem tylko przekonaniu o zwycięstwie mocarstw centralnych. Oportunizm był od

nich daleki w tej sprawie. Walkę z Rosyą uważali za najistotniejszą treść polskiej racyi stanu. Pogodzenie się z Rosyą uważali za abdykacyę z misyi dziejowej narodu, za ostateczne Finis Poloniae, za wyrzeczenie się raz na zawsze dążeń do odbudowania państwa polskiego i wszelkich marzeń o niepodległości narodowej. Pogodzenie się z Rosyą było im jednoznaczne z oddaniem Litwy na pastwę moskiewską, z dobrowolnem wyzuciem się z praw mniejszości na rosyjskiem terytoryum małoruskiem, z uznaniem prawosławia jako wyznania uprzywilejowanego na wszystkich ziemiach Polski historycznej, z rozłożonem na niedługie raty samobójstwem polskości. To był dla niepodległościowców punkt wyjścia historyozoficzny i wewnętrzno - uczuciowy. Jako członkowie wielkiego i żywego narodu, oświadczyli się bezwzględnie przeciw horoskopom takich możliwości i wypowiedzieli zaborczemu panslawizmowi walkę na śmierć i życie.

Te swoje poglądy rozpowszechniali w narodzie drogą związków, agitacyą słowem i piórem. Zdawali jednakże sobie sprawę, że dla większości narodowej, kierującej się oportunizmem, racye historyozoficzne nie wystarczą, że muszą

być jej poddawane argumenty zrozumialsze.

Gdy tedy przeciwnicy zbrojnego czynu polskiego przeciw Rosyi rzucali majaki dotarcia do Odry i nad Bałtyk, rozpowiadali o zjednoczeniu i rynkach wschodnich, rozprawiali się za jednym zamachem z kwestyą żydowską i rusińską, niepodległościowcy wykazywali nicość tych haseł i — sit venia verbo — „nadziei". Rozważając ewentualność zwycięstwa Rosyi, dowodzili, że żaden z tych demagogicznych majaków nie może być spełnionym.

Gdyby nawet Rosya zwyciężyła — wywodzili — i oparła nowe swoje granice o Odrę i Bałtyk koło Gdańska, byłyby to granice Rosyi, a nie Polski, boć Polska — według najśmielszych nawet zapowiedzi — miała być tylko autonomiczną cząstką Wszechrosyi. Ewentualność dotarcia do Odry i Gdańska nie byłaby równoznaczną z nagłem, a choćby powolnem spolszczeniem całego tego terenu, na którym z wyjątkiem Poznańskiego, cząstki Prus zachodnich i części Ślązka górnego mieszka większość niemiecka i mieszkała tam już wtedy, gdy Rzeczpospolita była jeszcze niepodległą. Któż bowiem mógł zaręczyć, że Moskale rozkochają się tak nag-

le w Polakach i oddadzą im to wszystko we własną administracyę. Gdyby zaś nawet tak się stało, jakaż siła ludzka potrafiłaby większość niemiecką przerobić na Polaków, spolszczyć Gdańsk, przemienić cały ten obszar na wyłącznie polski. Wątpić nawet należy, czyby w danym razie myśl tak niemądra mogła przyjść Polakom do głowy. Co więcej — należało raczej przypuszczać, że Moskale będą jednych na drugich podjudzać, ażeby obie strony trzymać za łeb, wymyślić w dodatku naród kaszubski (pomysł uczonego rosyjskiego, przyjęty potem przez Prusaków) i w waśniach przygotowywać drogę do nowych podbojów i zaborów — oczywiście dla siebie, dla prawosławia, nie dla polskości.

Danajskie dary na zachodzie miały być zrekompensowane przez Polaków wyrzeczeniem się Galicyi wschodniej ze Lwowem, Chełmszczyzny, Suwalszczyzny i Litwy. Piekielne były to zaiste czułości i obietnice. Zjednoczenie w skurczonem dobrowolnie terytoryum, z opieką cara prawosławnego nad autonomiczno-polską cząstką Wszechrosyi! I byli ludzie, którzy dawali się brać na tak okropne szyderstwo!

Niepodległościowcy rozprawiali się także z rynkami wschodnimi, które w

gruncie rzeczy nie były przecież niczem innem, jak tylko pogodzeniem się niewolą moskiewską już nie tylko w sferze duchowej, ale oraz pogodzeniem się z niewolą ekonomiczną. Przemysł w każdym narodzie ma wartość tylko o tyle, o ile prowadzony jest własnym kapitałem i zaopatruje w pierwszym rzędzie rynki wewnętrzne, a dopiero w nadprodukcyi idzie na eksport. Nasi przyjaciele Rosyi — na opak tym zasadom elementarnym — wyobrażali to sobie akurat na odwrót. Przemysł miał być obcy, rynki wewnętrzne zalewane towarem niemieckim i rosyjskim (bo tak się działo!), a robotnik polski miał być niewolnikiem garści obcych kapitalistów, robiących dobre interesy w Rosyi, ziemia zaś polska, nieuprawiona i zaniedbana, miała być bądź terenem rabunkowej gospodarki bądź wydawania na świat ludzi, przeznaczonych na żywy towar, na emigracyę zarobkową. Tak bowiem wygląda w rzeczywistości naga prawda o rynkach wschodnich.

W nieceniu antagonizmów polsko-rusińskich był zdecydowany obłęd. Ponieważ przyjaciołom Rosyi nie chciało się zgody z Ukraińcami, więc woleli Moskala. Nie dam ci uniwersytetu ukraińskiego w Galicyi wschodniej, raczej

zgodzę się, że stracę swój uniwersytet we Lwowie. Ani mnie ani tobie!

Nie trzeba też bliżej dowodzić, że hasło ślepego bojkotu względem żydów kwestyi tej nie rozwiązuje. Czy kto żydów kocha, czy ich nienawidzi, musi się na to zgodzić. Można ewentualnie zniszczyć kilkaset, a choćby kilka tysięcy kramikarzy, ale w samej Kongresówce mieszka ponad $1^1/_2$ miliona żydów, a ci robią doskonałe interesy i własnym kapitałem na rynku wschodnim, lepsze pewnie niż Polacy, a robiliby je równie dobrze w „zjednoczeniu“, jeżeli nie lepiej jeszcze. Pieczone gołąbki nie wpadną do gąbki. Dlatego też bojkot, skuteczny jako hasło demagogiczne dla „polityków“, w praktyce prowadził tylko do obustronnego zwyrodnienia, kwestyę samą gmatwał, a nie rozwiązywał.

W ten sposób już przed wojną niepodległościowcy reagowali na krzykliwe hasła źle zrozumianego oportunizmu narodowej demokracyi i wzywali naród do polityki polskiej. Pomijam z konieczności cały szereg drobniejszych kwestyi, które już w polemice przedwojennej były poruszane. Zwrócić też należy uwagę, że mimo jaskrawej agitacyi przyjaciół Rosyi to przemawianie do rozu-

mu znajdowało coraz więcej zwolenników, przenikało coraz głębiej do opinii publicznej. Zanim jednak praca organizacyjna mogła być wśród tysiąca przeszkód w duchu państwo-twórczym polskim do końca wypełnioną, padły strzały mordercy-fanatyka w Sarajewie, strzały, kierowane z Petersburga, a za nimi zawierucha wojenna rozpętała się nad światem.

—

O dwu jeszcze sprawach zasadniczych wspomnieć należy.

Zastanawiając się nad niedomaganiami wewnętrznemi sprawy polskiej, niepodległościowcy dowodzili, że żadne z tych niedomagań ani rozwiązanem ani załatwionem być nie może, dopóki naród polski znajduje się w niewoli. W razie zwycięstwa Rosyi niewola ta stałaby się na bardzo długie lata faktem niespornym, zaczem narodowi polskiemu odjętą byłaby wszelka skuteczna możliwość zaradzania swoim niedomaganiom wewnętrznym. W skutku nie tylko ludność rdzennie polska i chrześcijańska musiałaby żyć dalej w stanie kalectwa duchowego i materyalnego, ale z nią razem wszystkie inne plemiona i wyznania, zamieszkałe na terytoryum

Polski historycznej, a nawet poza granicami tego terytoryum! Przeszłość uzasadniała taki pogląd w sposób niezmiernie dosadny, przyszłość — w razie zwycięstwa Rosyi — żadną miarą nie mogłaby być lepszą, ale raczej pod każdym względem gorszą. Na takie oświetlenie sprawy oprócz prawdziwych patryotów polskich godzili się także wszyscy rozumni żydzi i Ukraińcy.

Niepodległościowcy przypominali nareszcie tradycyą przekazany nakaz wielkich miłośników ojczyzny i przyjaciół Polski pośród cudzoziemców: Nie dajcie się strawić! Czekajcie chwili, gdy mocarstwa zaborcze rozpoczną ze sobą wojnę, bo będzie to jedyny dogodny moment, w którym wolność narodowa może być odzyskaną! Obu tym nakazom niepodległościowcy byli wierni, oczywiście nie dla stosowania się do czyichkolwiek nakazów, lecz ze względu na zdrowy interes polskiej racyi stanu. Dlatego już przed wojną zajęli front stanowczo antyrosyjski, upatrując w przyszłej walce o byt mocarstw centralnych ową najdogodniejszą dla narodu polskiego chwilę, uznając przez to samo w mocarstwach centralnych interesem wspólnym związanych sojuszników. Dlatego nie

poddawali się polityce sentymentu, wyjaskrawiającej każdy akt, nieprzyjazny polskości w Poznańskiem, bo wiedzieli z doświadczenia własnej przeszłości narodowej i wszystkich innych narodów europejskich, że polityka sentymentu czy naiwnego wobec ważniejszych zagadnień rewanżu prowadzi na bezdroża. A posteriori przykład dzisiejszej Francyi jest pod tym względem bardzo pouczający. Dlatego też — wbrew demagogicznym wywodom narodowej demokracyi — oświadczali się głośno jako sojusznicy mocarstw centralnych.

Jak już wspomniałem, krótkość czasu stanęła na zawadzie usiłowaniom, ażeby te konieczności polskiej racyi stanu wdrożyć w umysłowość całego narodu i uczynić je hasłami popularnemi. Wspomniana już także kontragitacya wewnętrzna, opierająca się na krzykliwej demagogii, która nie tylko starożytnym Grekom i Rzymianom tyle szkody wyrządziła, miała równie szkodliwie zaważyć na szali losów naszego narodu. Dmowszczyzna rozhulała się nad Polską, roznamiętniała i ogłupiała przedewszystkiem tam, gdzie mieszkała największa liczba Polaków i gdzie tego rodzaju samodobijanie się narodu dogadzało w najwyższym stopniu interesom polityki rosyjskiej. Skutki były fatalne

Bo oto — gdy nad światem rozpętała się wielka wojna — naród nasz stanął przed nią nieprzygotowany i to w największej swojej dzielnicy. Gdy ucichną namiętności i wymrą żyjący działacze i wspólnicy ich pracy, dopiero wtedy przyszli historycy narodowi zdołają odsłonić te straszne szkody, na jakie przez taki stan rzeczy naród polski został narażony. Ludzie, żyjący dzisiaj i działający, z wrodzoną każdemu człowiekowi skłonnością do wzajemnego przebaczania sobie, nie są zdolni przedstawić sobie tej szkody w całej jej okropności, lękają się nieraz rzucić rówieśnikom w twarz straszne słowo: Targowica! Targowica gorsza niż za Katarzyny! A jednak przyszły historyk, rozbolały w badaniach nad tą smutną kartą dziejów narodowych, będzie musiał słowo takie powiedzieć!

Lecz precz z gorzkiemi słowami samobiczowania! Nil desperandum de Republica! Nigdy nie należy rozpaczać o Rzeczypospolitej!

Los jeszcze nierozstrzygnięty. Ostatnie słowa woli narodowej jeszcze nie padły.

Nie stanęliśmy do wojny jako całość w zgodnej woli i w zbrojnym czynie! To prawda! Ale tej zgodnej woli i

tego zbrojnego czynu nie brakło bodaj części narodu! Jest to tytuł dla naszej pociechy, jest to zadatek dla najpiękniejszych możliwości. To wszystko, co było w Polsce uczuciem, co było kwiatem tradycyi narodowej, co było najwyższym rozumem, — stanęło do wojny gotowe i zbrojne. Dnia 6 sierpnia r. 1914 zastęp najlepszych Polaków przekroczył kordon rosyjski. Dnia 16 sierpnia r. 1914 najswobodniejsza dzielnica Polski zdobyła się na akt zgodnej woli narodowej, na wypowiedzenie wojny Moskwie! Dni to będą epokowe na zawsze w dziejach naszego narodu.

—

Gdy Piłsudski przekroczył kordon Kongresówki, doznał zawodu. Zawód był podwójny: raz pomylił się jako pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, a więc znający bliżej wewnętrzne życie najbliższych współrodaków, powtóre pomylił się jako niepodległościowiec, który był przekonany, że ogromna większość narodu stanie przy jego Strzelcach, wypowiadających wojnę Rosyi. Nie była to pomyłka grzeszna, ale jedna z najszlachetniejszych. Apostoł wolności narodowej wierzył, że znajdzie co najmniej posłusznych uczniów. Taka

pomyłka nie ubliża nawet najświętszym pośród ludzi.

Nie jestem ścisły. Piłsudski znalazł zwolenników między najlepszymi i najgorliwszymi, ale nie znalazł ich tam, gdzie mógł się ich przedewszystkiem spodziewać... wśród wpływowej inteligencyi i masy robotniczej. Gromady zaś chłopstwa patrzyły na garść jego rycerzy, jak na niesamowite jakieś dziwowisko. Dziwić się temu nazbyt nie można po tem wszystkiem, co wyżej było powiedziano. Ślepy nie mógł uwierzyć, że przejrzał, chromy, że został uleczony i może prosto chodzić. Zrośli się bowiem ze swoją ślepotą i kalectwem.

Ale to wszystko mogło się było szybko odmienić, Szawłowie staliby się może najgorliwszymi Pawłami, gdyby niezmienne losy wojny. Od ludzi nie można jednak wymagać rzeczy nadludzkich, anielstwa i jasnowidzenia, od niewolników nie wolno żądać porywów jawnego heroizmu. Nie należy twierdzić, ale są wszelkie dane po temu, ażeby przypuszczać, że nastrój Kongresówki mógłby był uledz raptownemu przeobrażeniu, gdyby Hindenburg nie był się cofnął od Warszawy, a Dankl od Lublina. Sąsiedzi nasi w mocarstwach centralnych nie powinni o tem zapominać.

Na domiar stała się rzecz okropna. Generalissimus rosyjski w. ks. Mikołaj Mikołajewicz zaraz z początkiem wojny ogłosił manifest, w którym Rosya wyciągała rękę do Polski i zasypywała ją pochlebstwami i obietnicami. Manifest był nieszczery, potwornie kłamliwy. Ale trzeba wglądnąć w warunki rzeczywistości. Do tej pory Moskal był grubijański, dziki, był synonimem stupajki z nahajką, a oto nagle stawał się do broduszny, czuły, braterski. Nie mogło to pozostać bez skutku. Z drugiej zaś strony równowartościowych obietnic nie było. Człowiek rozumny umiał to ocenić, musiał zrozumieć, że pochlebstwo w godzinie potrzeby jest fałszem wewnętrznym, że bardziej odpowiada godności ludzkiej takie stanowisko, które obietnic nie czyni, ale daje do poznania w przeróżny sposób, że walka może być wspólną, wspólnym też udział w owocach zwycięstwa lub nieszczęściach klęski. Aby jednak wyższość moralną takiego stanowiska zrozumieć, na to potrzeba wysokiego uświadomienia i przygotowania w całym narodzie, na to potrzeba było tego rozumu, któryby wiedział, że możliwość zdobycia wolności narodowej jest nieporównanie ważniejsza niż wszystkie żale wrzesińskie czy im podobne.

Ci zasię, którzy Rosyi i jej manifestom nie wierzyli, dali się olśnić r a c h u b a m i n a Z a c h ó d: na Francyę i Anglię. Było to łudzenie się takie samo, jak za Kościuszki, jak w dniach Listopadowych i Styczniowych, kiedy przychodziliśmy temu Zachodowi z pomocą i na niego liczyli, a on nas stale sprzedawał za ochłap soczewicy dyplomatycznej. W liczeniu na Zachód byliśmy podobni do owego kochanka, który sto razy przekonał się o niewierności kochanki, a jednak kocha ją za bardzo i wierzy, że raz przynajmniej dochowa mu wierności. Jest to stan chorobliwy, ale zdarza się w życiu jednostek i narodów, zwłaszcza narodów niewolnych, a więc chorych.

Do tego wszystkiego przyłączyła się r o z t e r k a w e w n ę t r z n a: naprzód podział narodu na dwie oryentacye, potem podział na partye. Każdy naród ma partye, ale nad niemi wszystkiemi stoi rząd, który w pokoju, wirując między partyami, stara się je sprowadzić do równowagi i przeprowadza powolną ewolucyę w kierunku naprzód, zaś w czasie wojny w imię interesów całości bierze partye za łeb i prowadzi je pod wspólnym sztandarem do celu ogólno-państwowego. U nas stać się tak

nie mogło. Naprzód mieliśmy partyi za dużo i to partyi w trzech różnych zaborach, więc partyjność w hypertrofii, a nie mieliśmy własnego rządu, któryby umiał sobie poradzić i z dwiema oryentacyami i z kilkudziesięciu partyami. Rząd ten mogliśmy byli stworzyć i dać mu naprzód władzę moralną, a w następstwie egzekutywę. Ale cudów na świecie niewiele. Stworzenie zaś wspólnego rządu polskiego wśród naszkicowanych warunków byłoby niemal cudem, o ile chodzi o sam początek wojny

Do rozterek wewnętrznych doliczyć trzeba ambicye osobiste. Co mnie może obchodzić jakiś tam Piłsudski — myślał sobie niejeden. S. p. prezydent Krakowa Lichocki, który kpinkował sobie z jakiegoś tam „szlachetki Kościuszki", nie był i nie będzie wyjątkiem, ale raczej był i będzie wyrazem usposobienia tłumu. Potem rywalizacya osobisto-dzielnicowa. Cóż mnie obchodzi jakiś N. K. N. Mam swojego Dmowskiego. Co ma do nas Galicya. Poznaniak znowu, praktyki życiowej wyuczony w szkole niemieckiej, trzymał z tą opinią, która bardziej teroryzowała i obiecywała „gruszki na wierzbie". Dodaj do tego ambicye poszczególnych jenerałów partyjnych, owe wielkości do małych inte-

resów, a dziwić się nie będziesz, że grunt był aż za nadto podatny dla wszelkiego rodzaju chaosu, a za mało podatny dla zorganizowania jednolitej woli i jednolitego czynu.

Gdyby fala wojny przewaliła się była odrazu po drugą linię fortec rosyjskich, więc poza granice Kongresówki, ludzie energiczni i naród kochający byliby przecież rozesłali wici i uworzyli wspólną jakąś — po staremu — konfederacyę narodową. Ale tymczasem Moskal wlazł do Lwowa, a nie wyłaził z Warszawy. Tu zaś i tam sypał hojnie rublami, utrzymywał społeczeństwo w stanie hypnozy i rozpusty, demoralizował tłum niekrytyczny, a zwolennicy Wschodu niszczyli szybko w narodzie te odruchy zdrowego instynktu, jakie w nim jeszcze były. Zalew znowu wojny płynął to wprzód, to się cofał, zostawiając za sobą zgliszcza, niepewność i bezdomność. Ludzie tułali się jak ptaki, którym spalono gniazda. Taki stan podniecenia i zdenerwowania nie mógł być dobrym pomocnikiem w organizowaniu woli narodowej.

Nareszcie Lwów został odzyskany, Warszawa uwolniona, pod jesień r. 1915 wróg był już wyparty poza granice

Kongresówki, nawet umiłowane Wilno pożegnało bez żalu wyrąbane z cokołów pomniki Murawiewa i Katarzyny. Kraj został oswobodzony od Moskala, ale nie stawał się samoistny. Na miejsce jednego wojska przyszło inne. Gdzie zaś wojsko i wojna, tam musi być porządek wojskowy, niewygodny okrutnie dla ludności cywilnej, ale niezbędny i konieczny. Ale tu nowa trudność nastała. Przekonaj kogo o niezbędności i konieczności porządku wojskowego. Mądry połapie się wkrótce, bo lepiej patrzy, ale przekonaj kogo, że teraz nie można jeździć, gdzie mu się podoba, że nie wolno mu chodzić po nocach, że musi postarać się o kartę chlebową itd. itd. Gdy mu nawet powiesz, że te same konieczności istnieją dla obywateli austro-węgierskich i niemieckich we wnętrzu własnych krajów, on pokiwa na to głową, ale przeważnie nie wierzy. Ot — uważa poprostu, że to nowy, specyalny ucisk Polaków. Że taki nastrój nie pomaga do skonsolidowania opinii, dowodzić nie potrzeba.

—

Możliwości skonsolidowania się opinii stanęły pośród wielu innych dwie jeszcze głowne przeszkody na drodze:

trudność komunikowania się w szerokiem tego słowa rozumieniu i warunki cenzuralne, obie złączone najściślej z koniecznościami wojennemi.

Swobodne jazdy i narady pomogłyby niewątpliwie w dużym stopniu skutecznie do zjednolicenia opinii polskiej w kierunku niepodległościowym, jak znowu z drugiej strony stawiane w tym względzie trudności podcinają bardzo często robotę czynników antyrosyjskich. Ale na to niema żadnej rady. Słuszna obawa przed szpiegostwem, a choćby tylko niepożądaną wielomównością, robota prowokatorska, która nigdy uniknąć się nie da i t. d. — wszystko to są względy bardzo ważne, które zmuszają czynniki wojskowe do koniecznej ostrożności i do nieuniknionego krępowania życia cywilno-obywatelskiego nie tylko na terenach okupowanych, ale nawet wewnątrz własnych krajów. Inaczej być nie może i każdy człowiek rozumny musi się zgodzić na takie ograniczenie wolności osobistej dla dobra ogółu.

To samo da się powtórzyć o warunkach cenzuralnych. Nie może być pożądanem, ażeby cały ogół obywateli zastanawiał się nad kwestyami przyszłe-

go w szczegóły ujmowanego ugrupowania państwowo politycznego, bo mogłoby to wywołać zgoła niepotrzebne nieporozumienia. Nawet słowo gorące, choć wypowiedziane w kierunku pożądanym, musi być nieraz przykrojone, ażeby nie doprowadzało w umysłach czytelników do przesady. Na to znowu niema żadnej rady. Cenzura jest koniecznością wojny.

I nie wolno się nawet gorszyć, że cenzura wyrządza nieraz niespodzianki, że puszcza we Wiedniu to, czego nie puszcza w Berlinie, Warszawie, Krakowie czy gdzieindziej — i naodwrót, boć cenzorami są tylko ludzie i mylić się mogą nawet w rozumieniu instrukcyi. Z drugiej strony taki stan rzeczy specyalnie na ziemiach polskich może wywoływać niekiedy niesłuszne żale i rozczarowania, jako powstrzymujący jasne stawianie kwestyi i organizowanie frontu antyrosyjskiego.

Władze wojskowe nie mogą jednak inaczej postępować, mimo tego, że w następstwie sprowadza to rozwój szkodliwy wydawnictw tajnych, szkodliwy powtarzam, ponieważ ludzie niesumienni lub prowokatorzy mogą wtedy nadużywać słowa drukowanego czy w inny sposób powielonego. Wpraw-

dzie i przy wydawnictwach tajnych może istnieć kontrola wewnętrzna odpowiedzialnej części społeczeństwa, ale jakże trudną jest ona do przeprowadzenia.

Cenzura daje także źródło do grasowania plotki, niezmiernie szkodliwej w życiu pokojowem, cóż dopiero na wojnie. Ale plotka zabija na szczęście sama siebie, jest swoim największym niszczycielem, dlatego też wyrządzona przez plotkę szkoda jest prawdopodobnie mniejsza niż przez słowo, rzucone drukiem przez człowieka bez poczucia odpowiedzialności.

Tutaj wolno wypowiedzieć jedno przypuszczenie. Gdyby cały nasz naród lub przynajmniej jego ogromna większość z Warszawą naczele po jej oswodzeniu wypowiedział się był za Legionami i stanął jawnie na froncie antyrosyjskim, wtedy prawdopodobnie i trudności komunikacyjne i cenzuralne stałyby się nieporównanie mniejsze, być może, iż nawet obie te funkcye byłyby w znacznej części złożone w ręce naszych własnych czynników narodowych. Gdy to jednak nie nastąpiło, ze strony czynników wojskowych i politycznych na obu okupacyach musiała istnieć w dalszym ciągu ostrożność i rezerwa.

Nie znaczy to, jakoby państwa centralne uważały nas za rusofilów, gdyż wiedzą, że tak nie jest, ale brak wypowiedzenia się Warszawy mógł nasunąć podejrzenie, że Dmowszczyzna ma jeszcze za duże u nas wpływy, że więc dlatego nie zasłużyliśmy jeszcze na całkowite zaufanie.

Wprawdzie mógłby mi ktoś powiedzieć: mówisz słusznie, ale wychodzisz ze stanowiska mocarstw centralnych, a nas obchodzi jedynie nasz własny interes. Powiedziałby ten ktoś słusznie, ale tylko częściowo. Walka przeciw Rosyi jest nie tylko interesem mocarstw centralnych, ale także naszym; jest to n a s z w s p ó l n y i n t e r e s. Gdzie zaś interes jest wspólny, tam nie może i nie powinien być nam obcy interes mocarstw centralnych. Mocarstwa centralne powiedziały nam, że nie idą przeciwko nam, lecz przeciwnie, że chcą nas uwolnić i zapewnić nam swobodny rozwój narodowy. Wobec tego mieliśmy obowiązek powiedzieć, że i my przeciw mocarstwom centralnym nie pójdziemy, że łączymy z niemi nasze interesy, jak złączyli je Turcy i Bułgarzy. Mieliśmy obowiązek p o w i e d z i e ć t o g ł o ś n o i j a w n i e po oswobodzeniu Warszawy, a przedewszystkiem W a r s z a w a s a-

ma powinna to była powiedzieć.

Nie nastąpiło to do dnia dzisiejszego. Popełniony został błąd polityczny i narodowy. Możemy go usprawiedliwiać, ale nie możemy odjąć wagi samemu faktowi. Dlatego też część żalów, zwróconych ku mocarstwom centralnym, musimy zwrócić ku samym sobie, jeżeli chcemy uważać się za naród, świadomy swojej woli, a to nie w jakichś utopijnych i dlatego nieobowiązujących praktycznie marzeniach, ale w obliczu rozgrywającej się rzeczywistości. Kapryśność bywa nawet wdziękiem, ale tylko u ładnej kobiety, jest zaś zawsze wadą u dojrzałego mężczyzny i u dojrzałego narodu. Naród obowiązany jest myśleć logicznie, zbudować całą konstrukcyę logiczną — jasno i jawnie, — ku niej natężyć wolę i obrać odpowiadające tej woli środki działania. Tego nie zrobiliśmy. Tego nie zrobiła Warszawa.

Panuje u nas popularny pogląd, że polityka jest szacherką. Bywa tak— to prawda, — ale wielka i dobra polityka nie jest nigdy szacherką, ale zręcznością rozumu, dobierającego stosowne do celu środki. Szacherki i intrygi odnoszą rezultaty, ale na bardzo krótką

metę; wielcy politycy bywali ludźmi szczerymi i solidnymi, oczywiście w zakresie wysokich konstrukcyi. Intryga potrafi tylko burzyć, budować może tylko konstrukcyjny rozum polityczny. Dmowszczyzna nadużywała intrygi i była intrygą. Jej czady unoszą się nad umysłami. Musimy rozprószyć je jak najprędzej. Warszawa musi to zrobić, jeżeli chce pozostać duchową stolicą Polski.

W świetle tych wszystkich rozważań występuje tem dobitniej ważność Legionów i Naczelnego Komitetu Narodowego. Na tle falistonieuchwytnej powierzchni politycznego życia polskiego w dobie obecnej wojny, na tle tych piasków Sahary, rozsypujących się na różne strony za lada powiewem wietrzyka — plotki, lub wiatru — obiecanki, wyrastają dwie bujne i rozległe wyspy, mocno ze sobą powiązane, dźwiga się dwuwierzchołkowa potężna góra granitowa: wola narodu i czyn narodu. Rozglądnij się, rodaku, dokoła i powiedz mi, czy na ziemi swojej rodzonej masz inne jeszcze jakieś ostoje polskiej racyi stanu, czynne bezpośrednio, związane bezpośrednio z wypadkami. Nie powiesz chyba, że takiemi ostojami są pątnicy zamorscy,

czy też neutralni jałmużnicy, czy nareszcie Polak w rosyjskiej służbie pan Roman Dmowski.

—

W Polsce nieraz trzeba dowodzić a contrario. Taka to już nasza dola nieszczęśliwa. Ażeby zatem zrozumieć znaczenie Legionów i Naczelnego Komitetu Narodowego, trzeba bodaj na chwilę zastanowić się, jak wyglądałaby nasza sprawa w obecnej wojnie, gdyby obu tych organizacyi nie było.

Gdyby nie było Legionów! Cóż by to znaczyło, jak musiałoby to być przez cały świat rozumiane, przez naszych przyjaciół i nieprzyjaciół? Podkreślam z całym naciskiem, co tu piszę. Świat musiałby powiedzieć, że Polacy jako naród wyrzekli się wszelkich aspiracyi do własnej państwowości, że nie chcą poświęcić ani kropli krwi dla własnej sprawy, że godzą się na wszystko, co z nimi Europa zrobi, czego dowodem wierna służba we wszystkich wojskach państw zaborczych, słowem — że przestali być samoistnym narodem, a są już tylko i jedynie grupą plemienną. Dodam, że nie tylko obcy, ale i my sami musielibyśmy to o sobie po-

wiedzieć, a gdybyśmy chcieli inaczej mówić, nikt nie mógłby nam uwierzyć, nie widząc czynu, następującego po słowie. W inicyatywie stworzenia polskiej siły zbrojnej tkwi zatem sama istota naszej myśli narodowej. W niej też tkwi wiekopomna zasługa Józefa Piłsudskiego i pierwszego zastępu jego Strzelców, którzy przekroczeniem kordonu rosyjskiego dnia 6 sierpnia r. 1914 i wypowiedzeniem wojny Rosyi objawili światu nieśmiertelne i zgodne z prawem przyrodzonem dążenie narodu polskiego do wolności.

Zrozumieć to musiała nawet partya rosyjska w Polsce, która obecnie dobrowolnie przeniosła swoje komysze nad Wołgę, Okę, Kamę i na Sybir. W „Kalendarzu polskim“, wydanym w Moskwie pod redakcyą wybitnych „działaczy“ narodowej demokracyi: ks. Lutosławskiego i A. Sadzewicza, znajdujemy następujący charakterystyczny ustęp o naszych Legionach, tem znamienniejszy, że wydrukowany w wydawnictwie, puszczonem przez cenzurę rosyjską:

„Historya niewątpliwie wykryje i osądzi sprawców tej zbrodni, — tych, co na usługach rządów Austryi i Prus porwali nieszczęsną młodzież do zguby pod hasłem walki o wolność. Ale dla

tych serc młodych, dla tych dusz dzielnych, co umiłowanie swe dla sprawy ojczystej krwią zaświadczyć musieli, gdy godzina dziejowa uderzyła, dla nich po obu stronach będzie miała Polska jednakową cześć i wdzięczność macierzyńską. Ta krew ofiarna, te młode żywoty, ścinane burzą wojenną, te cierpienia i bóle, ten pot kroplisty na czołach umierających — wszystko to będzie policzone przez Boga miłosiernego, jako okup za winy przeszłości, na jednym ołtarzu złożony — na ołtarzu Ojczyzny. I gdy po wojnie spotkamy się wszyscy w wolnej Polsce, podamy sobie dłonie jak bracia po dniach strasznej rozłąki, w krwawym trudzie spędzonych, ale opromienionych jedną myślą i jedną nadzieją: wolnej i zjednoczonej Ojczyzny. I wszystkim poległym braciom wystawimy jeden pomnik krwi ofiarnej młodości, która swoje dziś dla naszego jutra położyła ochotnie: pomnik prawdziwym żołnierzom, co czasu wojny nie mogą nie być w polu".

Wyznanie to, lubo pełne fałszu wewnętrznego, jest ogromnie cenne. Z tkwiącym w niem fałszem wewnętrznym polemizować nie będziemy. Zapytamy tylko jedno: skoro Legioniści to prawdziwi żołnierze Polski, co czasu wojny

nie mogą nie być w polu, przecz narodowa demokracya zniszczyła Legion wschodni? dlaczego jej zwolennicy w szeregi nie wstępują? dlaczego w pomocy dla Legionistów udziału nie biorą? dlaczego nazywają ich bluźnierczo żołdakami austryackimi? dlaczego tych, co ich w pole wysłali, nazywają zbrodniarzami i stojącymi na usługach Austryi i Prus? Nawet „pryncypialność“ logiki moskiewsko-polskiej powinna zauważyć tu niekonsekwencyę i kłamstwo wewnętrzne, owoc w rutynę zamienionej demagogii!

Naczelny Komitet Narodowy jest tak organicznie związany z Legionami, że, gdy mowa o ważności Legionów, mówi się równocześnie o ważności Naczelnego Komitetu Narodowego. Wszakże nie kto inny, lecz właśnie N. K. N. wziął na barki polityczną odpowiedzialność za Strzelców Piłsudskiego, dał im nazwę Legionistów, ułożył ich organizacyę z czynnikami sojuszniczymi, zapewnił im byt, prawo kombatantów i stał się ich politycznym wykładnikiem.

Na tem nie koniec zasługi Naczelnego Komitetu Narodowego wobec narodu i historyi. N. K. N. sformułował jasno i jawnie program polityczny Legionów i podał go do wiadomości czyn-

ników najkompetentniejszych w monarchii naddunajskiej. Wypowiedział go naprzód dnia 16 sierpnia r. 1914, potem dnia 3 lipca r. 1915 w memoryale do austro-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych, nareszcie 8 sierpnia roku 1915 po oswobodzeniu Warszawy w manifeście do całego narodu. Wszystkie te akty były drukowane w pismach polskich niepodległościowych i we wszystkich dziennikach politycznych Austro-Węgier i Niemiec, wiadomości o nich były także pomieszczone w pismach czwóraliansu.

Jest to stanowisko jasne. Są to owe — jakby powiedział Kołłątaj — gotowe projekty, których urzeczywistnienie zależy od losów wojny, od interesów mocarstw centralnych i od naszego wewnętrzno-narodowego stanowiska. Sa-

mo zaś przez się rozumie się, że ziemie na wschód od Kongresówki uważane są przez niepodległościowców za teren Polski historycznej, który w stosownej chwili jako należący do programu przy zgodzie wszystkich czynników interesowanych będzie przedłożony w żądaniach do mocarstw sojuszniczych.

Ażeby taki realny program postawić, Naczelny Komitet Narodowy stanął bezwzględnie na froncie antyrosyjskim i oświadczył się z całą szczerością przy monarchii austro-węgierskiej i jej sojusznikach. Temu swojemu stanowisku N. K. N. pozostał wierny i jest mu wierny do dnia dzisiejszego.

Wytrwanie na stanowisku nie było rzeczą łatwą. Nadszedł moment, kiedy inwazya moskiewska zalała całą prawie Galicyę, kiedy najwięksi optymiści popadali w niepokój, a oportuniści wymykali się chyłkiem z szeregu... N. K. N. trwał mimo to i na stanowisku politycznem i w akcyi legionowej. Gdy zaś nastały korzystniejsze warunki i nowe możliwości, rozszerzył pracę na Królestwo Kongresowe, pracę mimo wszystkie trudności bardzo owocną, czego najlepszym dowodem, że kadry Legionów zapełniają się od kilku miesięcy samymi już prawie tylko Królewiakami.

Wolą narodu, objawioną dnia 16 sierpnia r. 1914, w następstwie zaś wypadkami historycznymi, wysunął się N. K. N. na czoło narodu jako jedyna podzień dzisiejszy ogólnonarodowa organizacya, która, opierając się na orężu Legionów, przemawia w sposób uprawniony i upełnomocniony tak do własnego narodu jak do mocarstw i państw sojuszniczych.

I znowu zapytajmy się: co musieliby sądzić o nas obcy, co my sami musielibyśmy sądzić, gdyby takiej organizacyi politycznej, działającej jawnie i oficyalnie, na ziemiach polskich nie było?

Bylibyśmy jako naród trupem, a co najmniej według słów starego Mikołaja Reja — owym kołem na drodze, o który się pługi zawadzają, a więc albo czemś martwem, albo niepotrzebnem.

Wprawdzie dobrowolne „zwiałki“ z ziemi polskiej, jenerałowie narodowej demokracyi trąbią po pismach rosyjskich i innych ententowych, że to oni są przedstawicielami narodu, ale ani sami w to nie wierzą, ani żaden uczciwy człowiek czwóraliansu nie bierze ich na seryo. W chwili gdy żołnierz polski przelewa krew za Polskę w szeregach legionowych, a jego wykładnikiem politycznym

jest N. K. N., w takiej chwili dobrowolni uciekinierzy z Polski są tylko „bieżeńcami“, a przenigdy przedstawicielami kogokolwiek w narodzie, ani nawet swoich dawnych zwolenników, którzy pozostali w ojczyźnie. Z wartogłowymi uzurpatorami nie liczy się też nikt, nawet wysyłający ich jako ajentów swoich zagranicę rząd rosyjski.

—

Mimo tego niezmiernie doniosłego znaczenia, jakie Legiony i Naczelny Komitet Narodowy posiadają dla sprawy polskiej, nie zbywa im na antagonistach. W różnych okresach dzisiejszej wojny antagonizm ten przedstawiał się rozmaicie. Naprzód występowano przeciwko obu organizacyom równocześnie, potem walka przeciw Legionom zaczęła pozornie słabnąć, a zwracała się przeciw N. K. N.

W szczegóły wchodzić niepodobna. Dla nakreślenia obrazu wystarczą najcharakterystyczniejsze momenty. Przeciwnicy ruchu niepodległościowego i ideologii N. K. N. rozbili naprzód Legion wschodni, w ślad za tem poszła ich poniewolna i dobrowolna secesya z N. K. N. Sądzili, że w ten sposób cały ruch zabiją lub poprowadzą po swojej myśli.

Kto znał arkana przedwojenne, dla tego ten obrót rzeczy nie był niespodzianką.

Tymczasem inwazya moskiewska zalewała coraz szerzej Galicyę, a pierwsza ofenzywa na Warszawę zawiodła. Narodowi demokraci tryumfowali i rozpoczęli grę w otwarte karty. Z Warszawy i ze Lwowa dochodziły potworne wieści o piekielnych robotach Dmowskiego i Grabskiego. W niepokoju, jaki ogarniał opinię aż po ofenzywę majową nad Dunajcem w r. 1915, łowili gęsto ryby w mętnej wodzie. Było to najcięższe przesilenie dla robót niepodległościowych. Szlachetny kruszec patryotyzmu przechodził próbę ogniową i wartość swojej szlachetności udowodnił.

Legiony walczyły w polu po bohatersku i wskrzeszały dobre imię żołnierza polskiego. A chociaż operowały na dwóch frontach: jeden zastęp w Królestwie i Galicyi zachodniej, drugi w Karpatach węgierskich, na Pokuciu i Bukowinie, oba biły się znakomicie i walczyły w imię tej samej idei. Intryga narodowej demokracyi, która brygady Legionów rozdzieliła, nie odniosła żadnego skutku. Co więcej! Szczęśliwem zrządzeniem Opatrzności drugiej Brygadzie Legionów przypadło piękne a skutecz-

nie przeprowadzone zadanie: wyrzucenia najazdu moskiewskiego z Karpat węgierskich. Między Polakami i Węgrami odżyły najpiękniejsze tradycye przeszłości. Rozbudziła się na nowo ważna dla nas politycznie serdeczna przyjaźń między Polską a Węgrami.

Naczelny Komitet Narodowy wytrwał równocześnie na posterunku, nie dał się zniszczyć oszczerstwom i intrygom, przechował nieskalany sztandar idei Legionowej. A miał walkę niełatwą. Nie pora opowiadać szczegóły o kampanii otwartej i gorszej jeszcze zakulisowej przeciw N. K. N., nie pora tem bardziej wymieniać po nazwisku jawnych i skrytych przeciwników. Dość, że ruch niepodległościowy ani złamać się nie dał ani sprowadzić z drogi. Historya Polski zapisze to N. K. N. jako największą bodaj zasługę, że wśród fal potopu był jako ów korab Noego, że wśród burzy niewidzianej świecił narodowi jako latarnia morska.

Ofenzywa majowa przyniosła niezmierne sukcesy strategiczne. Odbiło się to bardzo korzystnie na obu organizacyach narodowych. Autorytet ich zupełnie słusznie poszedł w górę. Szczególnie podniósł się autorytet Legionów. Przeciwnicy musieli zamilknąć, aby nie

wywołać odruchu oburzenia narodowego. Przestali straszyć Piłsudskim, zaczęli nawet Piłsudczyków kokietować. Że była to robota nieszczera, uzasadniać nie potrzeba. Intrygowali bowiem dalej, ażeby dzieło zburzyć, ale robili to w sposób równie zręczny, jak przewrotny.

Niejednemu z rodaków musiało się zdarzyć, że nawet niejeden zagorzały Dmowszczyk czy Grabszczyk zaczął się nagle czulić nad Legionami i obsypywać je komplimentami. W tych słodyczach była jednak ukryta trucizna. — „Ach, jacy niedobrzy ci Austryacy, oni rozdzielili brygady...“ — „Biedni chłopcy, znowu ich wysłano na najgorszy posterunek i przyprawiono o ciężkie straty“ (tu następowała potwornie kłamliwa cyfra)... — „Podobno Piłsudskiemu zrobiono ciężką przykrość“... — „Słyszał pan, że Piłsudskiego wyprawiono na front włoski“... Takie i tym podobne czułości (wielu nie można jeszcze dzisiaj drukiem powtórzyć) szeptali do ucha, niby to, aby wyrazić sympatyę, w rzeczywistości, aby siać niezaufanie i prowadzić do zguby! Dopiero co przypomniane czułości ks. Lutosławskiego należą do tego samego rodzaju zatrutych pocisków.

Kto pamięta, że w tymże czasie pojawiła się podrabiana odezwa endecka znanej treści ze sfałszowanym podpisem Piłsudskiego, ten wyczuje intencye metody demagogiczno-czułostkowej. Naprzód straszono Piłsudskim, ażeby zniszczyć Legiony, potem dla tego samego celu zastawiano się sfałszowanym podpisem Piłsudskiego.

Na nic jednak nie przydały się intrygi. Litościwem zarządzeniem Opatrzności Legiony trwają, walczą i rosną w siły — mimo tylu naszych błędów, tylu przeoczeń...

Autorytet N. K. N. poszedł także w górę, wpływ jego objął nietylko Galicyę, ale także Królestwo, gdzie wszystkie organizacye legionowo niepodległościowe uznały go za swoją władzę, lub co najmniej za jedyną organizacyę autorytatywną ogólno-narodową, dopóki na zasadniczo zbliżonej do niego ideologii nie powstanie dopełniająca go niejako centralna organizacya Kongresówki. W rozszerzaniu się idei niepodległościowej dokonała się w ten sposób zdobycz istotna, lubo proces organizacyjny nie jest jeszcze doprowadzony do końca.

Przeciwnicy nie dali jednak za wygraną. Legiony chcieli ubić narkotykiem czułości, jawnie wystąpić nie mogli.

Inaczej było z N. K. N. Zawiści osobiste, rywalizacya międzydzielnicowa, mnogość i rozbieżność partyi w Królestwie — wszystko to otworzyło szerokie pole dla intryg przeciwników... Narodowy demokrata zdołał się tu i owdzie przedzierzgnąć w niepodległościowca legionowego o specyalnym typie, ale w tej roli zwalczał N. K. N... Rzeczy te, jako rozgrywające się w naszych oczach, nie nadają się do omawiania.

Przeciwników N. K. N. można podzielić na trzy grupy: 1) rusofilów, 2) neutralnych, 3) niepodległościowców trzyfrontowych, których możnaby dobrze określić z rosyjska „bolszewikami".

Rusofilów wyraźnych jest już w Królestwie bardzo niewielu. Są to najtępsze głowy z pośród dawnych zwolenników Dmowskiego i Dwugroszówki i trzymają się już tylko po wyjątkowo zaniedbanych narodowo miastach, jak Łódź, Sosnowiec i t. p. W gruncie rzeczy są to Polacy już tylko z imienia, a tępota ich mózgów jest skopułem, o który wszelkie przekonywanie się rozbija. Wpływ ich jest bardzo niewielki. Cokolwiek więcej znaczą tylko na okupacyi niemieckiej, gdzie, zachowawszy pozory najdalszej uległości, w czytywanych tylko przez samych siebie elukubracyach

szkalują organizacye niepodległościowe, Ligi Kobiet, N. K. N. i podgryzają jadowicie Legiony.

Piszę nieściśle. Była jeszcze jedna matka, a to socyalna demokracya K. P. i L. Kto był ojcem tych osobliwych dzieci, odgadnąć trudno, bo w takiem potomstwie o ojcostwo nie pytaj. To jedno pewna, że między wielu, posiadającymi łaski matek, był także Moskal.

Daleko poważniejszymi przeciwnikami od nielicznych zdeklarowanych moskalofili są: neutraliści i jeszcze może od nich niebezpieczniejsi t. zw. trzyfrontowcy. Obu tym grupom należy poświęcić kilka uwag.

—

Mówiąc o neutralnych, nie mam oczywiście na myśli szerokiej masy, wiodącej żywot czysto sensytywny bez świadomości istnienia walorów intelektualno-ideowych, bo ta szeroka masa, w Polsce z natury plemiennej dobra, tylko ze względu na pozory może wydawać się neutralną; w rzeczywistości

zaś pod kierownictwem ludzi dobrych byłaby zdolną do wydobycia z siebie najlepszych i najpożądańszych dla sprawy narodowej odruchów, jak z drugiej strony, prowadzona przez demagogów, może dojść do szkodliwego dla siebie i dla narodu wynaturzenia. Niektóre momenty z dzisiejszej wojny dowodzą tego w sposób prawie niezbity. Pamiętajmy zwłaszcza, że chłop w wielu miejscach garnie się samorzutnie do Legionów, zawstydzając niejednokrotnie starszych swoich braci w narodzie.

„Neutralnymi“ w ściślejszem rozumieniu tego słowa nazywam tych nierzadkich u nas ludzi, którzy, lubo wykształceni, ale pozbawieni wyrobienia politycznego, często z wrodzonego oportunizmu, niekiedy jednak przy dużej nawet uczuciowości patryotycznej, hołdują zasadzie bierności. Posłyszysz od nich takie powiedzenia: „Proszę pana, wojna jeszcze nieskończona; kto wie, jak wypadnie, więc lepiej być ostrożnym i czekać...“ „Niemcy są niedobrzy, dokuczają nam na swojej okupacyi, kto wie, czy nie lepiej zaufać Francuzom i Anglikom“. Ci, co tak mówią, bywają jeszcze nienajgorsi, bo przynajmniej po cichu dają coś na Legiony i nie rozpaczają, gdy synek wyfrunie do brygady.

Jest między neutralnymi typ znacznie gorszy. Są to politycy na wielki rozmach, chociaż nie znają ani historyi swojej i obcej, ani geografii, ani strategii, ani rodzaju robót dyplomatycznych, a przedewszystkiem nie wierzą w siły własne i nie rozumieją polskiej racyi stanu. Dlatego właśnie dużą mają odwagę w swoich quasi-argumentach. Ani się nie spostrzegają, że horyzont tych argumentów nie wystaje nawet poza koniec własnego nosa. Spotkałem raz takiego, wyjątkowo ciekawego, bo miał tytuł doktorski, był nawet dość znacznym autorem, ale przedewszystkiem był wytrwałym groszorobem. Ten powiada mi: „W Polsce dzieje się wszystko doskonale. Są Legiony — dobrze — to gwarancya na jedną stronę. Jest Dmowski i Paderewski — to także dobrze — bo to gwarancya na drugą stronę. Ludu nie trzeba ruszać ani tu ani tam, będziemy tem mocniejsi po wojnie...“ Nie czuł ani przez chwilę ów jegomość, że wypowiadał zdania wyjątkowo niemądre, bo miał taką minę, jakby chciał dać do zrozumienia: „Oto najlepsza dyplomacya“. Przekonywanie takiego człowieka bywa pracą Syzyfową, bo oportunizm na bardzo krótką metę stał się dla niego dogmatem. Ludzie

tego typu gorszą się też niesłychanie stanowiskiem N. K. N. Legiony jeszcze dopuszczają, choć w minimalnym zakresie, ale N. K. N. jest im za wyraźny politycznie i dlatego stanowi dla nich kamień obrazy. Rzecz zaś szczególna dla typów tego rodzaju, że robota polityczna Dmowszczyków nie wywołuje u nich żadnego zgorszenia. Tu tkwi właśnie owa pięta Achillesowa, która zdradza rodzaj choroby owych neutralnych i źródło duchowe ich stanowiska.

Gdy byliśmy dziećmi, uczyliśmy się wszyscy bardzo starej i bardzo mądrej bajeczki o gacku na wyborach, który wedle potrzeby głosował to za ptakami, to za ssakami, aż go wykryto, obito i wyrzucono. Wprawdzie znamy także bajeczkę o „pokornem cielęciu, co dwie krowy ssie", ale cielątka — jak wiadomo, innej potrzeby nie mają i nawet przy dwu krowach idą do jatek. Gacek, jako bestyjka, żerująca po nocach, więc zakonspirowana, jest w danym wypadku przykładem bardzo dobrym. Nie bądźmyż jako naród gackami, bo nie tylko nie znajdziemy uznania ani u jednej ani u drugiej strony, ale spotka nas los gacków: zlekceważenie naszej indywidualności narodowej.

Przeciwieństwem niedołężnej i

niemęskiej neutralności (ale tylko pozornie) są trzyfrontowcy, od neutralnych niewątpliwie szkodliwsi. Są to „wrzący Ajaksowie, ale tylko „na gębę". Ulegli przed każdym stupajką, jakiegokolwiek byłby on rodu i narodu, wśród pilnie zakonspirowanego, pokoju na tajnym konwentyklu, załatwiają się z całym światem: biją Moskali, Niemców, Austryaków, Rusinów, Litwinów, żydów — a najmocniej Polaków innego przekonania. Nie godzą się na żadne ustępstwa, mówią o Polsce od morza do morza, nie uznają żadnych kompromisów. Ale typ ten nie jest jednolity.

Trzyfrontowcy występują w dwu odmianach: jako prawicowcy, którzy w czasie dzisiejszej wojny mimo bardzo stanowczej nieustępliwości w słowach czują szczególne nabożeństwo do filantropijnej polityki p. Paderewskiego i Angielki Alma Tademy i zachwycają się „Boskiemi uczuciami Rosyan", oraz jako lewicowcy, którzy nie uznają żadnej wojny, wierzą w szczęście świata po dokonaniu rewolucyi społecznej, gotowiby utopić każdego kapitalistę w łyżce wody, a w tej swojej nieugiętości zasad rewolucyjno - społecznych mają dziwną słabość do kadetów i rewolucyonistów rosyjskich i słuchają komendy ze wschodu.

Każda z tych odmian jest, jak widzimy, zupełnie do siebie niepodobną: inny ich punkt wyjścia, inne drogi, a mimo to dziwnie to samo spotkanie się u końca. N. K. N. jest uważany przez obie odmiany za rzecz straszną, przez obie z innego powodu. Prawicowi trzyfrontowcy uważają N. K. N. za socyalistyczno-żydowski, lewicowi trzyfrontowcy uważają go za burżuazyjno-konserwatywno-klerykalny. Nie są to żarty, co piszę. Logika naszych ludzi chodzi dziwnemi drogami. Nie jest też żartem, że nieustępliwe narodowo stanowisko jednych, społecznie drugich — pozwala jednym i drugim zwracać tęskne oczy ku Rosyi: jedni widzą w niej ostatnią w Europie orędowniczkę przywileju, drudzy najdemokratyczniejszą organizacyę — oczywiście w przyszłości...

Jak z tego wynika, trzyfrontowość powinowatych Dmowskiego i Róży Luksemburg jest zupełnie osobliwą w swoim rodzaju i godzi się w wysiłkach tylko w jednem: w zwalczaniu N. K. N. i całego zorganizowanego ruchu niepodległościowego...

W obu odmianach napotyka się także ludzi szczerych. Aż dziw nieraz

zbiera, co oni robią na tamtych grzędach. Wśród odmiany prawicowej bywają rzetelni patryoci, o mało niestety wygimnastykowanych siłach umysłowych; wśród odmiany lewicowej bywają rzetelni społecznicy. Te nieliczne zresztą, napotykane w obu odmianach wyjątki należą do typu fanatyków i sekciarzy, którzy uwierzyli w jakąś teoryę i już analizować nie są zdolni, bo zasłoniła im ona rzeczywistość. Nie mogą więc zrozumieć, że na oślep iść nie wolno, zwłaszcza, gdy nie ma się ani sił ani środków do dyspozycyi, że ani narodu ani społeczeństwa nie zbawia się formułkami, że, opierając się na polskiej racyi stanu, w sposób należyty w chwili stosownej należy wyzyskiwać konjunktury międzynarodowe i popierać dążenia swoje czynem, że z drugiej strony problemy społeczne mogą być rozwiązywane tylko w wolnym narodzie i nie wolno wyciągać kwestyi społecznych, gdy na ostrzu miecza stoi kwestya bytu lub niebytu narodowego, jak się to właśnie dzieje w obecnej wojnie. Niestety — szczere typy w obu tych odmianach bywają bardzo niepoprawne i oddziaływają bardzo szkodliwie, bo maksymalizmem swoim czy „bolszewictwem“ utrudniają wszelkie porozumie-

nie i zorganizowanie się tam, gdzie jest ono nakazem rozumu i serca dla każdego patryoty. Przywdziewają też na siebie togę nieprzejednanych, co na niewyrobionych wywiera wrażenie, choć w rzeczywistości jest to bardzo wygodna metoda, bo do niczego nie obowiązuje, zwłaszcza do żadnej roboty realnej. Próżniactwo zaś należy do nałogów naszego bytowania narodowego

Galerya przeciwników nie jest wyczerpana. Jest to tylko szkic, który świadomszym pozwoli na lepsze zoryentowanie się w naszych stosunkach.

—

Każdy uczciwy Polak musi zrozumieć, że społeczeństwo nasze nie może pozostawać dłużej w stanie dezorganizacyi. Mogą sobie niepowołani dobrowolni uciekinierowie wysługiwać się Rosyi i jej aliantom, mogą chcieć zatruwać dalej opinię w kraju przez tajne posły, ale na to siedzimy w domu, na dziedzinie ojczystej, ażeby wreszcie zawołać: „Przestańcie, bo się źle bawicie! Wam idzie o igraszkę, nam idzie o życie!“

Świat krwawi się w bólu i spływa w łzach. Miliony najszlachetniejszego materyału ludzkiego giną na polach bi-

tew. W domu panuje najsurowsza dyscyplina. Największe nawet narody Europy patrzą w przyszłość z niepokojem i nie znajdują innej dla siebie odpowiedzi, jak tylko karność i zgodę wewnętrzną. Bo tylko w takim razie te z nich, które zwyciężą, wydobędą z posiewu krwi cały owoc możliwych korzyści, te zaś, które zostaną zwyciężone, ocalą bez szkody wewnętrzne wartości duchowe i zdołają wyleczyć wszystkie okaleczenia. Może niejeden Francuz i niejeden Włoch czuje już dzisiaj dobrze, iż postanowienie wojny było nieszczęściem narodowem, zgubną pomyłką złych kierowników narodu, ale żaden z nich nie zrywa solidarności narodowej, nie rozbija narodu na dwie połowy.

Polski żołnierz krwawi się także w polu — i nie ten tylko, co w obcym walczy mundurze, ale i ten swój, z dobrowolnego wyboru, ochotnik legionista. Wszyscy żołnierze polscy, w jakichkolwiek chodzą mundurach, są nam drodzy, ale legionista jest najbardziej nasz, najbardziej też jest nam drogi. W nim złożyliśmy całe nasze umiłowanie, całą naszą przyszłość. A on bije się przez dwadzieścia miesięcy, bije, nie rezonuje i ma jeden front tylko: walkę z Moskwą — i jeden cel tylko: wolność Ojczyzny!

Tak czyni on — legionista — ten wybraniec i ukochaniec narodu, to ziarno najlepsze nieszczęśliwej naszej ziemi!

Czy więc nam, poza frontem, wolno się dzielić? Czy w waśniach i rozterkach o oryentacyę mamy prawo marnować należny naszej przyszłości owoc krwi legionowej? Wołanie krwi najszlachetniejszych czyż nas do opamiętania się nie przywiedzie? Czy nienawiść wewnętrzna ma pozostać w nas większa niż nienawiść do wspólnego wroga moskiewskiego? I w Bułgaryi były partye, a wspólna krew złączyła naród w potrzebie w jeden złom granitu! Przecież to o naszą przyszłość idzie!

Lękacie się może tych, którzy Legiony powołali do życia. Wolni są oni od wszelkiego samolubstwa. Przyjdźcie do nich i zabierzcie władzę we własne ręce! Tylko świętość sztandaru musicie uszanować i zostawić go niepokalanym! Możecie sobie wziąć nawet potem, po zwycięstwie, wszystkie korzyści z ofiarnej krwi Legionów, możecie zepchnąć żołnierzy i działaczy legionowych do roli kopciuszków w narodzie. Nic to! Niepodległościowcy powtórzą sobie słowa Skargi: „Jakobych się najadł i nasycił, gdy komu co dobrego uczynię". Po miskęsoczewicy się-

gać nie będą, bo będą szczęśliwi szczęściem dobra ogólnego, bo będą mieli ziemię, na której wy możecie rządzić, ale oni będą ją mogli nazywać swoją, swoją wolną Ojczyzną! I to im wystarczy! Serca ich będą rozradowane wewnętrznie, a to więcej znaczy, niż wszystkie czcze i puste godności i zaszczyty!

„Nie dzielcie się temi dwiema: królem i Ojczyzną“ — upominał złotousty Skarga. Nie słuchaliśmy go i obcy rozerwali nas „jako psi flak“. Potem przyszły długie, ciężkie noce narodowe. Aż oto przed dwoma laty zabłysła nadzieja, a my — jak dawniej — znowu podzieleni na przeciwne obozy. Ani przestroga po przeszłości, ani długa niewola, ani ofiarna krew legionowa — niczego nas nie nauczyły. Piekłem jest nasz dom, piekłem straszniejszem, niż wszystkie czeluście Dantejskie. Na Boga! Czas z tej drogi zawrócić!

Ambicye osobiste muszą ustąpić z pola. Liczenie na przyjaźń Moskali i pomoc Anglików i Francuzów trzeba wykreślić nareszcie z polityki narodowej. Trzeba natomiast czynić wszystko, co można, ile każdemu z nas starczy sił, ażeby zespolić cały naród przy jednej linii wytycznej. Tak nakazuje rozum. Trzeba zarazem porzucić wszelki

sentymentalizm i nastrojowość, a sięgnąć do rzetelnych pokładów uczuciowości. Nadewszystko zaś trzeba liczyć zamiary na siły, gdy odwrotna—lubo najpiękniejsza w innych warunkach — zasada może nas jedynie oderwać od realnego poglądu na rzeczywistość. Nie będzie to żadnem zubożeniem naszego ducha, ale jedynie spieszeniem na pomoc miotanemu burzą okrętowi ojczystemu. Jeżeli wojna przed swoim upływem (a kto wie, czy nie nastąpi to prędzej, niż się wydawać może) znajdzie nas w zgodzie, jak piękny tego przykład dała nam Galicya, stawka nasza niestracona. Możemy wtedy patrzeć w przyszłość z otuchą i z tem przekonaniem uzasadnionem, że do decydowania o naszych losach i my będziemy powołani. Jeżeli to nie nastąpi, będziemy piłką w ręku obcych. Któryż zaś Polak chciałby wziąć na siebie przekleństwo takiego rozwiązania losów narodu!

Każdy świadomy Polak zdaje sobie chyba sprawę z tej prostej prawdy, że jest współodpowiedzialny za przyszłość narodu. Nawet zachowanie się jednostkowe ma tutaj ogromne znaczenie. Cóż dopiero stanowisko całego zespołu narodowego! Więc obowiązek w dwa zwraca się kierunki. Naprzód

trzeba wojnę przeżywać po polsku to jest ze świadomością, że i o nas toczy się wojna i że spory jej ustęp będzie nazwany w dziejach Europy „wojną o Polskę". Neutralność indywidualna, dziecinne niezadowolenie z tego wszystkiego, co się dzieje na świecie, są tedy osobiście nawet niedopuszczalne. Powtóre całość polska musi zrozumieć to samo, całość zaś wyraża się w organizacyi, w celowem zespoleniu woli. Zrozumienie jednego i drugiego obowiązku: w stosunku do siebie samego i w stosunku ogółu polskiego do sąsiadów — musi nas poprowadzić do realizacyi praktycznej obu obowiązków.

—

Przechodzimy do wniosków ostatecznych. Do najgłówniejszych przyczyn naszego upadku należały: niezgoda wewnętrzna, brak silnego rządu, brak wojska. Gdy spostrzegliśmy się, że w tych właśnie kierunkach należy Rzeczpospolitą zreformować, nie stało już czasu. Opozycya domowa mniejszości i przemoc zewnętrzna powaliły w gruzy świetne niegdyś mocarstwo i potrzebne po wszystkie czasy w koncercie państw europejskich.

Dawne niedomagania mściły się na

nas przez całą epokę porozbiorową, zwłaszcza najzgubniejsza niezgoda domowa. Ona skrzywiła dzieło Legionów Napoleońskich, ona zmarnowała rok 1831 i 1863, ona nareszcie rozdziera nas dzisiaj w czasach najokropniejszego od początku świata zmagania się narodów.

Przykładem historyi nauczeni weźmy się za bary z naszemi niedomaganiami narodowemi. Spełnijmy obowiązek polski i katolicki. A więc naprzód, zgodnie z sumieniem polskiem i nauką katolicką, pogódźmy się między sobą. Stańmy jasno, otwarcie i czynnie na froncie antyrosyjskim. Gdy potrafimy sobie wszyscy to powiedzieć, odrazu pierś narodu wzbierze falą ogromnej miłości wzajemnej, zbudzi się z letargu Polak, potomek Żółkiewskich, Czarnieckich i Kościuszków. Co było ciemne, stanie mu się jasnem; co było wątpliwe, stanie się pewnem jak rzeczywistość; co było chore i obolałe, nagle ozdrowieje, jak w godzinie cudu!

Gdy złączy nas zgoda, nikt nie potrafi przeszkodzić, ażebyśmy nie wydobyli z siebie i rządu i wojska. Zadatki obu tych dzieł istnieją: mamy Legiony, mamy Naczelny Komitet Narodowy.

Jeżeli w zgodzie postanowimy, jakaż siła piekielna powstrzyma rozwój Legionów na bardzo poważne wojsko narodowe, walczące sojuszniczo po boku mocarstw centralnych za sprawę swoją i za sprawę wspólną.

A cóż musi być nieuniknionem, a dla nas w najwyższym stopniu pożądanem następstwem takiego stanu rzeczy? Naczelny Komitet Narodowy, który ma dzisiaj za sobą Legiony, całą Galicyę ze Slązkiem austryackim i wszystkie karne żywioły niepodległościowe w Królestwie, na Litwie i Wołyniu, pomnożony o akces i czynny współudział wszystkich braci, którzy przystąpią do dzieła zgody, stanie się bardzo poważną potęgą, mającą nie tylko moralne znaczenie.

Cóż na tem zyska sprawa polska! Tak wiele, że aż serce drży z uniesienia, iż to wszystko stać się może, iż to tylko od nas zależy. Europa cała spojrzałaby na nas z najwyższym szacunkiem. Nie tylko sojusznicy nasi, ale także przeciwnicy. My zaś, co jest w tym względzie najważniejsze, odnaleźliśmy samych siebie, odnaleźlibyśmy siebie jako naród, o jednej duszy, o jednej woli. Byłby to dla nas najistotniejszy akt odrodzenia i zmartwychwstania narodowego. Mieli-

byśmy naraz: zgodę, rząd i wojsko, a więc te wszystkie trzy walory, których zaguba zniszczyła niegdyś wolność Ojczyzny! W tym samym stopniu, w jakim zaguba tych walorów wolność naszą zabiła, w tym samym stopniu odzyskanie ich musiałoby przywrócić utracone dobro. Jest to prawda prosta i oczywista.

Cóż tedy czynić nam wypada?

Będzie to powtarzanie własnych słów, ale powtarzanie potrzebne, konieczne, które powinno iść od Polaka do Polaka. Porzućmy nastroje, przywidzenia i odruchy nerwowe, towarzyszące zawsze elementarnym klęskom wojennym. Roześlijmy wici, rzućmy hasło na wszystkie cztery strony polskiej ziemi:

Bądźmy zgodni!

Stańmy przy Legionach!

Stańmy jako jednolicie zwarta organizacya Królestwa przy Naczelnym Komitecie Narodowym, przy jego budowaniu państwowości polskiej!

Odrzućmy precz drobiazgowe pretensye dzielnicowe! Odrzućmy lęk nieuzasadniony przed powrotem wroga! Odrzućmy z drugiej strony niepłodny maksymalizm. Zstąpmy z obłoków na ziemię, wyrwijmy z duszy pokusy jadów

niewolniczych, przystąpmy do budowy wspólnego domu!

Jeżeli Opatrzność pozwoli nam dokonać takiego odrodzenia duchowego, nowe staną przed nami ofiary, ofiary nie poniewolne, ale dobrowolne: dla wspólnej sprawy. A tylko ofiara dobrowolna otrzymuje nagrodę na ziemi i w niebie.

Może niejedna jeszcze matka polska będzie opłakiwać śmierć bohaterską ukochanego syna; może niejedna żona i narzeczona zakrwawi serce w boleści; może niejedna ofiara materyalna będzie musiała być złożona na ołtarzu polskiej sprawy; może niejedno trzeba będzie każdemu uczciwemu stracić i poświęcić.

Ale patrzmy na innych! Ile już poświęcił Francuz i Włoch, ile jeszcze dzisiaj obaj poświęcają, choć wiedzą dobrze, że już nie dla siebie to czynią, że pokój osobny nie wróciłby im wprawdzie wybitych braci ale zamknąłby się dla nich honorowo i z niejedną prawdopodobnie korzyścią, choćby tą korzyścią miało być tylko ocalenie granic kraju i ocalenie wielu bardzo tysięcy żywotów współrodaków, przeznaczonych z kolei na ofiarę śmierci!

A my dla siebie tylko składalibyśmy te ofiary. Był czas, kiedy straciliśmy wszystko. Dzisiaj jest pora, gdy możemy odzyskać nie wszystko, ale b a r d z o, b a r d z o w i e l e! Odzyskać przedewszystkiem siebie jako naród, odzyskać wielki kawał ziemi polskiej,

Wielkość chwili woła na nas! Pewność powodzenia przemawia wszelkimi argumentami. Dusze dzieci polskich, które przyjdą w najbliższem pokoleniu z łona kobiet polskich na świat, patrzą już teraz z zaświatów z najwyższym niepokojem, czy jest w nas dziś miłość dla tych z naszej krwi i kości, którzy po nas przyjdą. Bóg sam patrzy, aby widzieć, czy zachowaliśmy w sobie głos wewnętrzny, z którym posyła na ziemię każdego człowieka: godność duszy nieśmiertelnej i miłość czynną gniazda ojczystego.

BIBLIOTEKA ŚLĄSKA

119094

1

Pracownia Śląska